

„Jeśli coś trwa dwadzieścia pięć lat, to powinno trwać kolejne sto lat...” - wywiad z panią Anną Figlus – dyrektorką naszej szkoły w latach 1991 – 2008



Redakcja „Bez Tytułu”: Wiemy, że Herbert nie zawsze znajdował się w tym samym miejscu. Czy może Pani powiedzieć, gdzie wcześniej znajdowała się szkoła i która lokalizacja jest (lub była) korzystniejsza?

Pani Anna Figlus: Szkoła na początku znajdowała na ul. Czyżewskiego, w budynku Państwowego Ośrodka Maszynowego, który pod koniec lat osiemdziesiątych został zlikwidowany. Warunki tam były straszne. Były to początki szkoły, więc budynek był mniejszy, ale też potrzeby nie były duże. Wiązało się to z tym, że były tylko dwie klasy pierwsze, łącznie około 30 uczniów. W budynku na piętrze znajdowała się sala posiedzeń. Było to świetne miejsce, gdzie organizowaliśmy różne spotkania, uroczystości. Dzięki tej sali narodził się też pomysł wspólnej Wigilii, który kontynuowany jest do dziś.

Obecna lokalizacja jest niewątpliwie lepsza. Poza tym szkoła jest większa, choć z drugiej strony jest też szkołą rozwojową, w związku z czym już teraz może być trochę za mała.

Red.: Czy może Pani opowiedzieć, jak wyglądały początki tej placówki?

Pani A.F.: W książce „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej jest scena, w której główni bohaterowie znajdują się w puszczy, którą wkrótce będzie wykarczowana. Budują tam dla siebie dom. Są zakochani i bardzo szczęśliwi. To wydarzenie, które tworzy całą historię powieści.

Tak jak Jan i Cecylia karczowali puszczy i próbowali coś tam zbudować, tak samo my na początku musieliśmy przedrzeć się przed szereg trudności, aby szkoła zaczęła funkcjonować.

Takich szkół społecznych nie było wtedy wiele. W samym województwie piotrkowskim nie było żadnej. W związku z tym wszystkie władze oświatowe patrzyły z niedowierzaniem na naszą próbę stworzenia tej szkoły. Tworzenie jej wiązało się przede wszystkim z dużą aktywnością pewnej grupy rodziców, którzy byli przekonani do tej idei. A szkoła to przecież nie tylko sam budynek, ale i ławki, tablice i wiele innych pomocy dydaktycznych. Więc trzeba było to jakoś zorganizować. Na szczęście jakoś nam się udało.

Red.: Jak wspomina Pani pracę w szkole? Czy brakuje Pani kontaktu i pracy z młodzieżą?

Pani A.F.: Pracę wspominać bardzo dobrze, bo nie można tego inaczej wspominać. Jestem do tej szkoły przywiązana jak do własnego dziecka, a przecież dziecka się nie porzuca. Ta wieloletnia praca nie zawsze była lekka, łatwa i przyjemna. Skutkowało to dla mnie - powiedzmy sobie otwarcie - swego rodzaju wypaleniem zawodowym. Co roku trzeba mieć jakiś pomysł na kalendarz szkolny, eventy, promocję szkoły i scalenie tego wszystkiego. Po iluś tam latach człowiek ma mniej pomysłów. Poza tym wyznają zasadę, że w pewnym momencie należy przekazać swoje obowiązki młodym ludziom. Młodzi nauczyciele mają lepszy kontakt z młodzieżą, bo nie ma między nimi tak dużej różnicy pokoleń.

Świat się zmienia, uczniowie oraz nauczyciele się zmieniają i to jest normalne.

Właśnie taka była motywacja mojego odejścia. Czy mi tego brakuje? Nie brakuje, ponieważ jestem teraz na zupełnie innym etapie mojego życia. Ten czas wypełniam inaczej, np. ucząc się języka angielskiego, chodząc na ćwiczenia gimnastyczne, czytając książki, których nigdy nie miałam czasu przeczytać.

Red.: Jest Pani założycielką i pierwszym dyrektorem tej szkoły. Jakie to uczucie widzieć, że Herbert osiąga coraz większe sukcesy?

Pani A.F.: Jest to najwspanialsze uczucie, jakiego można doświadczyć. Przyjść i widzieć, że to, co się kiedyś zrobiło, rozwija się i przynosi efekty.

Red.: Piastowała Pani stanowisko Dyrektora przez 17 lat. Jakie zmiany zaszyły w szkole w tym czasie?

Pani A.F.: Jeśli chodzi o wygląd szkoły, to zmieniła się ona diametralnie. Jest to zupełnie inna szkoła, niżeli w momencie, gdy ja odchodziłam na emeryturę. Trzeba też pamiętać, że zmieniły się też realia finansowe. Wiąże się to z uczniami, którzy co roku przychodzą do szkoły. Wielkie podziękowania należą się pani dyrektor Małgorzacie Jasitczak, która bardzo dba o szkołę i jej wygląd wewnętrzny i zewnętrzny.

W tej szkole były już szkoły policealne, filia Uniwersytetu Łódzkiego. Teraz jest gimnazjum i liceum. Nie było tylko szkoły podstawowej.

Dawniej w tym budynku były też żłobek i przedszkole. Szkoła zawsze musi trafiać w zapotrzebowania społeczne i edukacyjne zbiorowości, w której funkcjonuje. Zawsze staraliśmy się temu sprostać.

W tej szkole były już praktycznie wszystkie poziomy kształcenia i można tylko powiedzieć, że żal, że nie było tutaj również podstawówki. Gdyby teraz zlikwidowali gimnazjum, a byłaby tu podstawówka, myślę, że wszyscy mogliby być spokojni, ponieważ perspektywy rozwoju szkoły znowu byłyby otwarte.

Szkoła, dla której organem prowadzącym nie jest Urząd Miasta ani starostwo, musi poświęcać wiele wysiłku na pokazanie się w środowisku, „przebijanie się” do mentalności i świadomości młodych ludzi. To nie jest łatwe zadanie, ponieważ młodzież kieruje się najczęściej opiniami rówieśników. Modne jest teraz to, aby wybierać szkołę na podstawie tego, gdzie idzie koleżanka czy kolega. Nie liczy się to, że ta szkoła osiąga lepsze wyniki.

Trzeba mieć wiele różnych pomysłów, aby przełamać tego rodzaju bariery i na ten cel przeznaczaliśmy zawsze mnóstwo wysiłku i pracy. Zawsze staraliśmy się, aby ta szkoła zaistniała w środowisku, dlatego też np. kalendarz szkolny jest tak wypełniony różnymi wydarzeniami. W szkole ciągle coś się dzieje, ciągle coś trzeba robić, żeby się pokazać, i aby uczniowie wiedzieli, że ta szkoła jest właśnie dla nich.

Red.: Co sądzi Pani o obecnym prowadzeniu szkoły i czy widzi Pani różnicę w prowadzeniu jej przez siebie i przez Panią Dyrektorkę Małgorzatę Jasitczak?

Pani A.F.: Trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ to pytanie generuje taką potrzebę różnicowania. A to wiąże się z faktem, że każdy człowiek ma inną osobowość i zgodnie z tym inaczej ustala priorytety. Trudno